

RAFAŁ WAŁĘKA

WRACAJ DO DOMU

PIĘKNO JEST ZDRADLIWE

RAFAŁ WAŁĘKA

WRACAJ DO DOMU

© Copyright by Rafał Wałęka & e-bookowo

Projekt okładki: Rafał Wałęka

ISBN e-book: 978-83-8166-263-5

ISBN druk: 978-83-8166-264-2

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości bez zgody wydawcy zabronione.

Wydanie I 2022

*Mojej Ewie, która ma inne zalety niż cierpliwość,
a jednak daje ze mną radę.*

ROZDZIAŁ 1. KUŹNIA RACIBORSKA

SOBOTA, 3 WRZEŚNIA 2022 (RANO)

Cisza. Całkowita cisza. Jednych uspokaja, innych śmiertelnie przeraża. Czasami jej spokój zwiastuje burzę, innym razem następuje już po niej. Ktoś o niej marzy, ktoś przeklina jej nieustanne towarzystwo. Jedno jest pewne – nie zawsze możemy się od niej uwolnić. Jakby była ulotnym duchem, który robi, co chce. Nawiedza nas, gdy się tego nie spodziewamy.

Ciężkie powieki Tymona z trudem próbowały się podnieść. Nie pierwszy i nie ostatni raz – pomyślał, wspominając swoje skąpane w alkoholu wybryki. Poczucie zagubienia, potworny ból głowy, suchość w ustach i tęsknota za tym dającym wytchnienie płynem. Wystarczyło wlać go do ust i nastawała ta kojąca forma ciszy. Spokój. Gdy ulatywało jego działanie, przychodził czas burzy: kac. Tymon Dantej był z nim na ty, lecz teraz poczuł się, jakby odwiedził go dawno niewidziany znajomy. Nie wiedział, co myśleć o tej wizycie. Nie był pewien, czy go zapraszał, czy może zdradliwy alkohol znów wszedł w jego życie z butami. Na rozważania przyjdzie jeszcze czas, pomyślał

Dantej, próbując przekląć siarczyście, ale wyschnięte na wiór gardło nie wydało z siebie żadnego odgłosu.

Powieki znów mu opadły. Nie dane mu było przebudzić się z tego koszmaru. Po chwili spróbował raz jeszcze. Udało się, choć oczy piekły go niemiłosiernie, a przecież zamknięte niby odpoczywają. Przebudzenie nie było ani łatwe, ani przyjemne, lecz ile to już takich dni przetrwał... Oczy otwarte, udało się. Od czegoś trzeba zacząć.

Leżący na plecach Tymon spojrzał na niebo. Chmury sunęły leniwie, jakby zatrzymywały się, aby popatrzeć na tego dziwnego człowieka, który chciałby wstać, ale nie umiał. Zdawałoby się nawet, że układają się w szyderczy, wytykający go palec.

– Walcie się, chmury – szepnął Dantej, a potem kaszlnął. W ostatniej chwili obrócił się na bok i zwymiotował na leśną ściółkę. Jest w lesie, tyle zrozumiał.

Podobnie jak obłoki na niebie, drzewa zdawały się patrzeć na Tymona z wyrzutem. Jakby zbezcześcił ich królestwo.

– Walcie się, drzewa – szepnął już nieco głośniej. Mowa wracała mu do życia. Chciał nawet zdobyć się na pokazanie lewą dłonią środkowego palca w kierunku gąszczu, ale poczuł taki ciężar, że nie był w stanie podnieść ręki. Jakby coś chciało go powstrzymać przed tym bezsensownym oznajmieniem swojego stosunku wobec natury.

– Co jest, kurw... – pomyślał Dantej i obrócił się, aby zobaczyć swoją lewą dłoń. Gdy to zrobił, jego twarz spoczęła kilka centymetrów od trupiobladej facjaty kobiety. Krzyknął i ignorując wcześniejszą niemoc, spróbował wstać. Adrenalina zrobiła swoje. Gdy tylko oderwał się od ziemi, stając na

nogach, zachwiał się, aby znów upaść, potykając się o jakąś gałąź. Chciał uciec od tego trupa. Miał ochotę przebudzić się z koszmaru, w który zapewne jak zwykle sam się władował. Próbował wstać jeszcze kilka razy i zaliczył taką samą liczbę upadków. Panika zgrała się z grawitacją, ale to nie jedyne, co nie pozwalało mu uciec.

Minęła chwila, zanim Tymon zorientował się, że jego lewa dłoń jest przykuta do prawej dłoni leżącego obok niego trupa. Mężczyzna spróbował wydostać rękę na wolność. Gdy to nie przyniosło skutku, sprawdził, czy ma przy sobie telefon.

– No jasne, że nie masz, debilu. Nie stać cię, jesteś żulem. Bezdomną gnidą – zganił się i upadł na kolana, ciężko oddychając. Pogładził się po zdecydowanie zbyt długiej brodzie, przeczesał przetłuszczone, zaniedbane, rozczochrane włosy.

– Co robić, co robić. Kurwa... – pomyślał, starając przywołać się do porządku. Rozejrzał się dookoła. Nigdzie nie było żywej duszy. Był sam w lesie z nieznanym mu trupem. Nawet nie sprawdzał pulsu przykutego do niego ciała. Kim była ta młoda kobieta? Jej puste ślepie wpatrywały się w niego, nie dając mu chwili spokoju i czasu na logiczne przemyślenie sytuacji. Zdawało mu się, że martwa towarzysza patrzy na niego z wyrzutem, pretensją i zazdrością o to, że Tymon żyje, a ona nie...

Dantej nieśmiało wysunął przed siebie rękę. Sięgnął twarzy i zamknął oczy trupa. Odetchnął, choć przecież to nie poprawiło za bardzo jego sytuacji. Musiała minąć dłuższa chwila, nim udało mu się zdobyć na trochę logiki. Przeszukał kieszenie martwej towarzysza, licząc na jakieś odpowiedzi. Nic nie znalazł. Telefonu brak, portfela również. Poczuł, że łzy napływają mu do oczu. Wcześniej bał się tych zwłok, teraz doszedł

żał, bo rozumiał, że ta dziewczyna miała przed sobą całe życie. Tyle błędów do popełnienia.

– Kto ci to zrobił, dziewczyno? Kto... Dlaczego znów ja, dlaczego, kurwa, wiecznie Dantej?! – powiedział, pociągając nosem. Chciałby odpowiedzieć sobie na te pytania, ale jego pamięć była w rozsypce. Jakby ostatnie godziny z życia pożarła mu jakaś czarna dziura.

– No tak, czarna dupa, tam, kurwa, jestem, jak zwykle – pomyślał Tymon, rozglądając się dookoła.

Tymczasem chmury planowały właśnie odpowiedzieć na jego wcześniejsze emocjonalne wynurzenia i za moment miał spaść deszcz. Krople delikatnie zaczęły trafiać na tutejsze drzewa, a potem na Tymona i jego martwą towarzyszkę. Jakby chmury dawały mu chwilę na znalezienie schronienia. Z początku litościwe, z biegiem czasu stawały się coraz ciemniejsze i gniewne, a Tymona paraliżowała wciąż ta sama bezsilność. Nie wiedział, gdzie jest, nie wiedział co robić. Spróbował podnieść ciało dziewczyny i po prostu iść, ale nie miał dość siły. Zwłoki nie były ciężkie, bo należały do dość młodej, szczupłej kobiety, lecz Dantej nie odzyskał jeszcze siły. Pozostało mu ciągnąć za sobą przykutego kajdankami trupa. Wiedział, że to niezbyt miłe i oznacza brak szacunku do tej nieznajomej, lecz miał nadzieję schować się gdzieś przed deszczem. Nie chodziło mu o to, że ciało zmoknie. Przecież bardziej martwa nie będzie. Chodziło raczej o to, aby nie zmyły się wszystkie ślady, wskazówki, które mogło zawierać ciało. Wiedział, że od tej śmierci zależy jego życie...

ROZDZIAŁ 2. OPOLE

PIĄTEK, 2 WRZEŚNIA 2022 (RANO)

Bezdomni są dla nas jak muchy. Tak ich traktujemy. Nie zastanawiamy się nad tym, skąd się biorą, po co istnieją. No tak, coś tam wiemy, ale zazwyczaj ignorujemy cel ich istnienia i traktujemy bezdomnych tak samo, jak powyższe owady, ich obecność dostrzegamy, dopiero gdy stają się natrętni. Tak, jak muchy. Gówno robią. Gówno ich wszystko obchodzi. Gówno... w to się wpakowali w wyniku różnych życiowych sytuacji. Jedni z własnej winy, inni przez nieszczęśliwy los. Hazard, alkohol, problemy z prawem, pętle zadłużenia zacieśniające się na szyi. Genezy bezdomności są różne, ale w dłuższej perspektywie los ten sam. Porzucony jak bezpański pies, takie jest życie bezdomnych, których określa się też żułami.

Czy żul ma swoją definicję? Menel? Żebrak? Luj? Łajza i kloszard? Włóczęga? Tyle określeń na kogoś, kogo tak bardzo ignorujemy. Ale po co? Na muchę mówimy „muchą” i wystarczy.

Według statystyk, w 2019 roku w Polsce bytowało około 30 tysięcy bezdomnych. Mnóstwo much, które często nie chcą pomocy. Dlaczego? Bo może życie przyzwyczało ich do tego, że muszą radzić sobie sami. Nie chcą pomocy od państwa, od rodziny, ale nie pogardzą dodatkową złotówką na wino od obcego. Bo to wino ich nie osądza. Daje wytchnienie. Przez tę chwilę, podczas picia, alkohol staje się ich przyjacielem. Świat zadał im rany, ludzie zadawali im pytania, a wszelakie wino po prostu o nic ich nie... wini. Winny napój, a człowiek niewinny.

Jak stać się bezdomnym? Czy można zostać nim z wyboru? Czy istnieje powód, który usprawiedliwia bycie bezdomnym? Każdy ma swoje.

A dlaczego Tymon Dantej dołączył do tych „much”? Bo uznał to za wyjście, które da mu trochę spokoju? Bo wydawało mu się to adekwatną karą? Trzymał się swojej wersji. Gdy ktoś zapytał go o powód bezdomności, to odpowiadał, że wdepnął w małżeństwo ze znaną pisarką i nie umiał tego związku zdrapać z buta. Dodawał też, że smród miłości stał się w pewnym momencie nie do zniesienia. Tak się czuł, gdy do głosu dochodziły emocje. Było mu niedobrze w życiu i musiał coś z siebie wyrzucić, aby odetchnąć. Coś zmienić. Mimo to śnił teraz o domu, Weronice, suchym łóżku i pełnej lodówce.

Przebudził się. Otworzył oczy i przez dłuższy moment wpatrywał się w pomarańczowy materiał namiotu, w którym spał. W wielu miejscach był dziurawy. Trząsł się na wietrze, ale był to jakiś dach nad głową.

– Wstać? Nie wstać? – zastanawiał się niczym niepopędzany. Poczuł suchość w ustach i jednocześnie wiedział, że nieprędko ją zaspokoi. Rozumiał, że czeka go wycieczka do

centrum handlowego i napełnienie plastikowej butelki wodą w tamtejszej toalecie. Może Solaris. Może Karolinka. Choćby Opolanin. Był wybór, ale najpierw ową butelkę musi znaleźć. Potem musi być sprytny i sprawny. Wejść i wyjść bez zwracania uwagi jakiegoś ochroniarza.

– Może na parterze będzie dziś Tomasz, on przymyka oko, o ile szybko napełnimy butelkę w łazience i wychodzimy bez zaczepiania ludzi... – pomyślał Tymon i nagle poczuł, że ktoś złapał go za stopę. Siłą został wyciągnięty z namiotu i wywleczony na trawę. Zdezorientowany rozejrzył się dookoła. – Inny żul walczy o terytorium? Chcą mi ukraść namiot! – uznał. – Ale przecież miało być bezpiecznie – dodał, myśląc o tym, że wały przy Nysy Łużyckiej w Opolu to dobra lokacja na nocleg. Nie miał jednak walczyć o terytorium z innym bezdomnym. Okazało się, że z namiotu wywlekło go dwóch nastolatków o mózgach dzieciaków, a sile dorosłych. Najgorsze połączenie.

Tymon poglądził się po długiej do klatki piersiowej brodzie. Nie mógł się do niej przyzwyczaić i miał momenty, gdy sądził, że sobie ją po prostu wyrwie. Tak jak rozczochrane włosy na głowie.

– Luju, kurwa, zwijaj się stąd. Nie będziesz nam tu śmierdzieć! – powiedział niższy z nastolatków. Dantej ocenił ich na jakieś 15 lat. Aparaty na zębach, niezrozumiałe fryzury rodem z filmów Disneya oraz ubrania w stylu, który jeszcze kilka lat temu był obciachem, a teraz jest modą. To wszystko było dla Tymona denerwujące, ale dałby radę to przeboleć, sięgając pamięcią do swoich młodych lat, gdy to starsi nie rozumieli tego, jak się ubierał.

Nigdy jednak nie sądził, że teraz będzie ubierał się w to, co znajdzie na śmietniku czy dostanie z Caritasu. Komponowało

się to z długą brodą, zaniedbanymi rozczochranymi włosami. Typowy żul, schodzona bluza, płaszcz jak u kloszarda i dziurawe skarpety, na które nie zdążył włożyć wypchanych gazet adidasów. Gówniarze od razu uznali go za podczłowieka, którym można pomiatać. Chciał to załatwić pokojowo, choć wzbierał w nim gniew na całe to pokolenie, które zdaje się mieć w życiu znacznie łatwiej niż on za młodu.

– Chłopaki, ja tu nikomu nie wadzę, ja tylko... – tłumaczył się Dantej, próbując załagodzić sytuację.

– W dupie mieszkasz. Tam jest miejsce gówna – odparł niższy z nastolatków. Drugi trzymał na smyczy białego amstafa, który tylko czekał na znak od swojego pana. Bez kagańca, bez hamulców. Wystarczy hasło, a rzuci się na bezdomnego Tymona jak na jakąś zabawkę. Zagryzie go i nikt po nim nie zapłaci. Gdyby się bronił, to drugi zezna policji, że żul ich napadł, jak spacerowali z psem. Nie, tego Dantej nie chciał ryzykować. Może i obroniłby się przed nastolatkami, ale od dziecka nie lubił psów i ogarniał go strach, gdy tylko jakiś na niego zawarczał lub choćby krzywo spojrział. Zresztą wierzył, że ma ku temu powód.

A powodu do nękania go z kolei nie miała ta dwójka nastolatków rodem z „High School Musical”. Tego powodu jednak mieć nie muszą, wystarczy, że mają ochotę. Pokaz władzy nad bezdomnym, który nie może się obronić. Trzech na jednego.

– Proszę... Ja nie przeszkadzam, chcę tylko mój dom zabrać i... – Tymon zbliżył się do namiotu, ale cofnął się, gdy amstaf zawarczał. Zamarł więc w bezruchu.

– Brutus, nie ruszaj śmierdźla, póki nie trzeba. Może nie-szczepiony – uznał nastolatek. Do rozmowy włączył się jego kolega.

– Dom? Nie masz, luj, domu. Ty parchu dzbanowaty – powiedział, a drugi nakazał swojemu psu atak na namiot. Amstaf z przyjemnością rozszarpał go na oczach Tymona. Oczywiście nastolatki nagrały wszystko smartfonem. – I żebyś tu więcej nie spał. Spaceruję tutaj z psem i masz wypierdalać gdzieś indziej. Jasne? – oznajmił władczo dzieciak i przybił piątkę z kumplem, a pupila pogłaskał za uchem. Byli z siebie dumni i zapowiedzieli, że wrócą tu następnego dnia i wtedy Brutus zagryzie Tymona, a nie jego namiot, który teraz był już tylko kawałkiem poszarpanej szmaty i połamanymi kijami.

Mężczyzna padł na kolana, nawet nie patrząc, czy para nastolatków z psem już zniknęła. Może byli koszmarem? Nie. To się dzieje naprawdę.

– Skąd w tych dzieciakach tyle agresji? Ja pierdolę. Dobrobył im w głowie przewrócić. Albo to kolejni patostreamerzy... Gnojki. Pryszczate gnojki. – Przemyslenia płynęły przez głowę Tymona niczym pobliska rzeka, Odra. Gdyby rzucił się teraz w jej nurt, byłby bezbronny, tak jak przed chwilą. Byłby skazany na to, co zrobi z nim prąd rzeki. Porwie. Zatopi. Odprawi w zapomnienie. Jedną „muchę” mniej.

Podszedł do rozszarpanego namiotu. Nie żeby wcześniej był w jakimś świetnym stanie, ale dałby radę jeszcze kilka nocy. Rozumiał, że nie da się go uratować. Wygrzebał stare, rozłożące się buty oraz wygniecioną plastikową butelkę i ruszył w kierunku mostu na ulicy Nysy Łużyckiej. Resztki namiotu zostawił, wiedząc, że tej nocy musi znaleźć inne schronienie. Powrót do domu nie wchodził w grę, mimo że nie wiedział, jak długo jeszcze da radę tak egzystować. Może kilka łyków wina pozwoli mu odzyskać wiarę we własne siły?

– Nie, nie chcę... Ale, kurwa, może muszę! – krzyknął w myślach sam do siebie, gdy wdrapał się na wał przy moście. Spojrzał w niebo. Nie zapowiadało się na deszcz, ale i słońce chyba dziś nie pogrzeje. Typowy początek września. Pomyślał o dzieciakach, które go napadły. – Bachory wkurzone na powrót do szkoły.

Znów musiał poświęcić chwilę, aby zmusić umysł do zapomnienia o tej sytuacji. Udało się i szedł teraz ulicą, nie myśląc o niczym ważnym. Tuż przed skrzyżowaniem, po minięciu wieżowca należącego do ZUS-u, przy ulicy Wrocławskiej, na Tymona patrzył z plakatu wielki aktor. Wielki zarówno jako artysta, jak i sama forma dosłowna. Mężczyzna o imieniu Cezary widniał bowiem na wielkim billboardzie zawieszonym na pobliskim bloku mieszkalnym. Reklamował łazienki dla bogatych, a Tymon stwierdził, że bardzo tęskni nawet za taką dla biednych. Kiedyś ktoś nawet powiedział, że Dantej, oczywiście za czasów świetności, był podobny do tegoż aktora zarówno w wersji komicznej, jak i dramatycznej. Teraz były pisarz musiał jednak grać we własnej, jednoosobowej sztuce, która ewidentnie była dramatem. Gapiąc się tak na aktora, mógłby przysiąc, że ten krzywi się na jego widok. Na jego smród.

– Ty? Podobny do mnie? Weź nie rób jaj – powiedział aktor z plakatu i zatkał nos.

– Ty nigdy nie umiałeś robić jaj. Twoje komedie są słabe – skłamał Tymon.

– Poszedł stąd. Bo jakiegoś killera na ciebie naśle, pierdoło! – oznajmiła wielka głowa aktora z plakatu. Tymon pokazał mu środkowy palec, a potem przetarł oczy. Aktor na plakacie

uśmiechał się serdecznie i był zwykłym zdjęciem, choć zajmowało tyle, co mural Mroza przy Solarisie.

– Debilu, to tylko reklama – uznał Dantej i ruszył dalej, gdy światło na przejściu zmieniło się na kolor zielony.

Ruch był spory, nie ma co kusić losu i pchać się na czerwone. Albo go auto potrąci, a kierowca bardziej przejmie się zadrapaniem na masce niż ofiarą potrącenia, albo doczepi się policja i dostanie mandat, którego nigdy nie zapłaci, no bo z czego. Poza tym, czy bezdomnym gdzieś się śpieszy?

– Nawet do grobu mi się nie śpieszy – pomyślał.

Wnioskując po sporej ilości dzieciaków na ulicach, uznał, że jest godzina 8, może 9. Wrzesień to szkoła, praca i tak dalej. Każdy gdzieś się śpieszy, a Dantej uznał, że dziś jego nadrzędną misją jest napełnienie półlitrowej butelki z wodą. Potem pomyśli co dalej.

Uznał, że nie ma co się pchać do pełnego dzieciaków autobusu MZK i wołał iść pieszo ulicą Niemodlińską przez Jana Kazimierza. Zamiast udać się do Solarisa, wyruszył na ulicę Koszyka, aby tam wejść do jednego z pasaży i zdobyć wodę. Może skorzysta też z toalety i ukradnie trochę papieru toaletowego.

Po drodze zatrzymał się na siku w pobliskich krzakach za przystankiem na Jana Kazimierza i naraził się na oburzone spojrzenie starszej pani, która czekała na autobus. Mimowolnie naszła go pewna myśl:

– Oczywiście rano te starowinki muszą jechać na drugi koniec miasta. Do przychodni na ploteczki. Do galerii czy innej Karolinki na oglądanie, bo potem i tak wrócą się obkupić na targowichu pod ITAKĄ, na swoim ukochanym Cytrusku. – Po skorzystaniu z krzaka pokazał babci język, a ta popukała się

w czoło. – No, już tylko takie pukanie cię czeka, starucho – pomyślał Dantej, ale powstrzymał się od dalszego marudzenia. Wiedział, że wyszedł z niego cham i zaczynał przejmować władzę.

Tymon dotarł do małego centrum handlowego przy ulicy Koszyka i znalazł w środku toaletę. Wcześniej wyjął plastikową butelkę z kosza, aby mieć co napełnić wodą. Miał już dwie, zatem, jeśli dobrze pójdzie, zdobędzie litr wody. Później zamie się przejrzeniem jakichś śmietników lub żebraniem o pieńiądże na bułkę. Może pójdzie wskazywać na parkingu wolne miejsca, a kierowca da mu kilka złotych na odczepnego, żeby nie porysował mu auta?

– Ambitne plany, panie żulu. Długo tak jeszcze pociągniesz? – zapytał sam siebie. Wiele razy myślał, czy się nie poddać. Sam zdecydował się na bezdomność, ale czy tak prosto mógłby z niej zrezygnować? Jego położenie było trudne, lecz kolejna porażka tylko by go dobiła.

Dyskretnie dostał się do publicznej toalety i rzucił się na kran. Gdy łąpczywie wypijał wodę, zaczepił go podstarzały ochroniarz, który właśnie wychodził z jednej z kabin.

– Panie, napełnij pan butelkę i idź stąd, bo mój kolega to narwany jest. A i ja po dupie dostanę, jak szefy zobaczą na kamerach, że się pan krzątasz, a ja nic nie robię – szepnął konspiracyjnie wąsacz. Tymonowi skojarzył się trochę wizualnie z Lechem Wałęsą, miał jego manierę mówienia. Dantej docenił jednak fakt, że uwaga została mu zwrócona delikatnie, a nie z chamskim poczuciem władzy, jakie prawie miał każdy, gdy przemawiali do bezdomnych. Małe rzeczy, z których wyrzutki muszą się cieszyć. Tak już jest, że muszą żebrać o drobne ra-

dości. Bo życie nie daje im dużo, a czasem odbiera wszystko. Teraz też trzeba poszukać jakiegoś celu.

– Może pojechać MZK na Dworzec Główny? Albo powkurzać staruszki w Karolinie? Albo iść położyć na Bolko i znaleźć jakieś butelki czy puszki po piwie do sprzedania? Może śmietniki obok McDonalda kryją jakieś smakołyki? Wrocławska czy Malinka, który lokal wybrać? – zastanawiał się Tymon, gdy nagle zaczepił go inny bezdomny. Położył Dantejowi dłoń na ramieniu i odezwał się chrypliwie:

– Panie kierowniku, sprawa jest.

SŁOWA OD AUTORA NA KONIEC

Dziękuję Ci za czas spędzony z tą książką.

Mam nadzieję, że wszyscy prędzej czy później szczęśliwie wrócimy do domu. Zarówno w sensie dosłownym, jak i metaforycznym. Przecież „dom” to więcej niż budynek. To miejsce, w którym czujemy się bezpiecznie i po prostu dobrze. Nasz dom to także bliscy ludzie, którzy nam towarzyszą i są naszym fundamentem, ścianami i dachem nad głową pełną różnych myśli i obaw „czy jutro będzie lepiej”. Jedni wciąż szukają swoich „ludzkich domów”, inni już je znaleźli i walczą o ich utrzymanie. Ktoś inny dom stracił, z własnej winy lub czyjejś, nieważne... ważne jest to, że albo znajdzie nowy dom, albo znajdzie sposób by do poprzedniego powrócić.

Było troszkę filozofii. Teraz czas zagadać do czytelników po ludzku. Mam nadzieję, że podobała Ci się droga, jaką przeszedł Tymon Dantej. Nie wiem, czy poznaliście się już w książce „Kryminał prywatny”, czy może dopiero w czasie covidowej powieści „Pozostań w domu”. A może to Twoje pierwsze spotkanie z Dantejem i chcesz go więcej. Tymon nie jest wzorem

do naśladowania, nigdy nie miał takich ambicji. Możemy się jednak uczyć na jego błędach. A że w tej książce było mniej Weroniki niż wcześniej? Cóż, musiała oddać stery Dantejowi, który zasługiwał na drugą, może i trzecią szansę, po tym co wyrabiał w „Kryminale prywatnym”. Oj, pamiętam, gdy w wielu recenzjach pisano: „to bohater, którego nie da się lubić”. Ależ mi to przyjemność sprawiało. Bo był, jest, dokładnie taki jaki miał być. Ludzki. Z wadami. Z ambicjami. Z talentem (lub z talentem do wmawiania sobie, że ma talent). Ważne, że mimo błędzenia, gdzieś zmierzał i odnalazł drogę. Wrócił do domu. Do Weroniki. Jak im się ułożyć? Tego nie wie nikt. Zamknąłem trylogię Danteja, ale zastanawiam się jak podobało Ci się spotkanie z Adamem Wroną. Jeśli kiedyś już zdarzyło Ci się czytać pewną moją książkę, to imię i nazwisko (oraz tytuł „Defekt Lucyfera”) może wydać Ci się znajome. Jeśli nie wiesz, co to za tytuł i dziwny gość, poszukaj w Internecie i zobacz, że mam namiastkę uniwersum. Adam Wrona, podobnie jak Tymon Dantej, też zasługiwał na drugą szansę i postanowiłem umieścić go w tej książce, a Dantejowi oddać autorstwo powieści „Defekt Lucyfera”.

Wracając do... domu. „Wracaj do domu” to książka, która ukazała się kilka miesięcy później niż zakładałem, ale liczę, że jakoś was zadowoli. Zacząłem ją pisać (i ukończyłem) jeszcze przed wojną w Ukrainie, dlatego w treści nie zauważysz dużej ilości tego wątku. Tytuł jednak nabrał głębszego sensu.

W chwili wydania tej książki wciąż wierzę, że Rosjanom wróci rozsądek, a pokrzywdzeni przez nich Ukraińcy wrócą spokojnie do swoich domów lub... odnajdą dom u nas, w Polsce. Może dobrze by było, gdyby taki Nauczyciel, ojciec Dante-

ja, wyruszył w pewne miejsce i dał komuś odpowiednią lekcję? Sami Wiecie Komu.

Właśnie, wracając do wątku Nauczyciela. Czy był zły? Czy był sprawiedliwy? Czy był potrzebny? Na to Ci już nie odpowiem. Musisz samodzielnie zdecydować. Ja dałem Ci notatki, materiał przyswoić musisz według własnej interpretacji - zrób z tego dobry użytek. Tak jak i ze swojego życia. I zawsze, ale to zawsze, wracaj do domu, bo tam powinno czekać Twoje szczęście.

„Defekt Lucyfera”



Według eksperymentu Philipa Zimbardo złymi ludźmi czynią nas okoliczności w jakich się znajdujemy. Anioł stał się Diabłem i dopiero jako zło, podkreślił czym jest dobro. Zło i dobro, które nie mogą bez siebie istnieć. Podobnie jak Tymon Dantej i Adam Wrona.

Dwa sprzeczne charaktery w jednym mózgu. Wyjątkowy rodzaj rozdwojenia jaźni u pew-

negu policjanta, sprawia, że dwie dusze walczą o jedno ciało. Tymon to spokojny, nieco wycofany człowiek z wrażliwą duszą. Adam to kobieciarz niestroniący od alkoholu, bójek i problemów – uwielbia też robić na złość sąsiadowi z własnego ciała. Dwaj skazani na jedno ciało policjanci walczą

nie tylko ze sobą, lecz także z Organistą. Psychopatą, który zasmakował w ludzkim ciele. Morderca z uśmiechem odcina część nogi swojej ofiary, wrzuca ją do zupy i uznaje to za... kostkę rosółową. Krwawe kulinarne popisy tego osobnika nie pozwalają nikomu spać spokojnie, a sam Diabeł uznał, że jedno piekło to za mało – postanowił zabawić się na ziemi. Na tej imprezie zatańczą: uparci policjanci, psychiatra antysemita i pełen wiary ksiądz, a w tle przygrywać będzie „Hymn samobójców” Rezso Seressa...

Jeśli jesteś aż tutaj, to gratuluję wytrwałości. To trochę jak scena po napisach w filmach MCU :) Czy to moja ostatnia książka? Nie wiem, sam zadaję sobie takie pytanie i jeszcze poczekam na odpowiedź. Czy to moja pierwsza książka? Zdecydowanie nie. Skoro tu jesteś i ciągle Ci mało czytania Wałęki, to sprawdź takie tytuły:

„Więzień zemsty”, „Syzyfowa zemsta”, „Tożsamość szaleństwa”, „Skazany”, „Pożądanie na żądanie”, „Kryminał prywatny”, „Pozostań w domu”, „Coś mi tu śmierci”. Nie są doskonałe, ale są moje i zostaną, gdy mnie już nie będzie. Dlatego polecam pisać każdemu kto chce, bo skoro ja coś napisałem, to i Ty możesz. Mam nawet na to swoje powiedzenie: pisać każdy może, ale nie każdemu się chce. Mnie się chciało pisać i na szczęście znaleźli się tacy, którym chciało się czytać.

Koniec wywodu.

SPIS TREŚCI

Rozdział 1. Kuźnia Raciborska	5
Rozdział 2. Opole	9
Rozdział 3. Kuźnia Raciborska	18
Rozdział 4. Opole	24
Rozdział 5. Kuźnia Raciborska	30
Rozdział 6. Opole	35
Rozdział 7. Kuźnia Raciborska	44
Rozdział 8. Kuźnia Raciborska	48
Rozdział 9. Dziergowice. Dom Sandry Irońskiej	58
Rozdział 10. Kuźnia Raciborska	70
Rozdział 11. Kuźnia Raciborska	78
Rozdział 12. Kuźnia Raciborska	87
Rozdział 13. Opole	94
Rozdział 14. Kuźnia Raciborska	103
Rozdział 15. Opole	114
Rozdział 16. Kuźnia Raciborska	117
Rozdział 17. Kuźnia Raciborska	127
Rozdział 18. Kuźnia Raciborska	138
Rozdział 19. Kuźnia Raciborska. Stadion	146
Rozdział 20. Kuźnia Raciborska. Las	154
Rozdział 21. Racibórz. Szpital	160
Rozdział 22. Kuźnia Raciborska	171
Rozdział 23. Kuźnia Raciborska	179
Rozdział 24. Racibórz	188
Rozdział 25. Kuźnia Raciborska	194
Rozdział 26. Kuźnia Raciborska	203

Rozdział 27. Kuźnia Raciborska	210
Rozdział 28. Opole	216
Rozdział 29. Opole	223
Rozdział 30. Racibórz. Szpital	235
Rozdział 31. Kuźnia Raciborska	240
Rozdział 32. Kuźnia Raciborska	245
Rozdział 33. Dziergowice. Dom Sandry Irońskiej	252
Rozdział 34. Dziergowice. Dom Sandry Irońskiej	259
Rozdział 35. Kuźnia Raciborska	266
Rozdział 36. Opole	272
Rozdział 37. Kuźnia Raciborska. Leśniczówka	277
Rozdział 38. Dziergowice	286
Rozdział 39. Kuźnia Raciborska	292
Rozdział 40. Racibórz. Szpital	299
Rozdział 41. Opole	305
Rozdział 42.	312
Rozdział 43.	319
Rozdział 44. Opole	327
Rozdział 45. Dziergowice i Kuźnia Raciborska	341
Rozdział 46. Kuźnia Raciborska	355
Rozdział 47. Opole	359
Rozdział 48. Kuźnia Raciborska	364
Rozdział 49. Wrocław. Lotnisko	372
Rozdział 50. Wrocław. Lotnisko	381
Rozdział 51. Wrocław. Lotnisko	388
Rozdział 52. Kuźnia Raciborska. Las	393
Rozdział 53. Racibórz i Kuźnia Raciborska	398
Rozdział 54. Opole	403
Słowa od Autora na koniec	409